

Współpraca dwóch „bratanków”

(Wywiad z Zastępcą Przewodniczącego Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą Ministrem Kazimierzem Olszewskim)

OD REDAKCJI: Przyjaźń polsko-węgierska ma już wieloletnią tradycję. W okresie powojennym przyjaźń ta nabrała jakościowo nowych cech przez wspólnotę ustrojową, przez wejście obu narodów na drogę budowania ustroju socjalistycznego. Wiadomo, że bardzo istotnym elementem w utrwalaniu tradycji przyjaźni jest wspólnota interesów ekonomicznych, ścisła współpraca gospodarcza odbywająca się z korzyścią dla obu stron. Wizyta polskiej delegacji partyjno-rządowej w Węgierskiej Republice Ludowej stworzyła okazję, aby poinformować naszych czytelników jak współpraca między naszymi krajami rozwijała się dotychczas i jakie są jej perspektywy na przyszłość. W tym celu zwróciliśmy się do Ministra Olszewskiego, członka polskiej delegacji, z prośbą o odpowiedź na kilka pytań.

PYTANIE: Towarzyszu Ministrze! Na jakie nowe elementy w rozwoju współpracy gospodarczej między oboma krajami moglibyśmy wskazać w związku z rozmowami przeprowadzonymi ostatnio przez polską delegację partyjno-rządową z przedstawicielami WRL?

ODPOWIEDZ: Nim przejdziemy do omawiania konkretnych rezultatów odbytych ostatnio rozmów, chciałbym zwrócić uwagę na trzy ważne elementy. Pierwszy z nich — to bardzo dynamiczny rozwój gospodarki węgierskiej w ciągu ostatnich kilku lat, rozwój znajdujący odbicie zarówno w efektach produkcyjnych jak i w stałym usprawnianiu metod gospodarowania. Po drugie — towarzystwo węgierskie wykazuje wielką elastyczność w rozwiązywaniu bieżących problemów gospodarczych, w ulepszaniu organizacji przemysłu, wprowadzaniu postępu technicznego, co w konsekwencji przynosi szybkie efekty w dostosowywaniu gospodarki do aktualnych potrzeb i zadań. I wreszcie po trzecie — spotkaliśmy się u towarzyszy węgierskich z inicjatywą, opartą na zrozumieniu istoty współpracy, opartą na szczerym dążeniu do zacieśniania i rozwijania kontaktów między gospodarkami obu krajów. Jeżeli dodamy do tego, że poziom rozwoju ekonomicznego Polski i WRL jest zbliżony, to wiadać, że przesłanki dalszego rozwoju współpracy są optymistyczne.

Jeżeli chodzi o nowe elementy we wzajemnych stosunkach, to najogólniej mówiąc podkreślić trzeba szereg postanowień w sprawie specjalizacji i kooperacji produkcji.

PYTANIE: Obróty handlowe między Polską i WRL rozwijają się na podstawie umów wieloletnich. Jak realizowana jest obecna, trzecia z kolei umowa wieloletnia pod względem wielkości obrotów i struktury wzajemnych dostaw?

ODPOWIEDZ: Bardzo szybko i dynamiczny rozwój wymiany towarowej między naszymi krajami datuje się od roku 1958. Zakończona umowa wieloletnia (obowiązująca od roku 1961) są wielokrotnie

przekraczane zarówno po stronie importu jak i eksportu. Dość powiedzieć, że w roku bieżącym obroty towarowe będą wyższe o około 65 proc. w stosunku do założonej umowy i ponad 2,5 raza przekroczą obroty z roku 1958. Na sumę obrotów, która wyniesie w roku bieżącym ponad 600 mln złotych dewizowych składa się import z WRL w wysokości około 342 mln zł dewizowych i eksport w wysokości 319 mln zł dewizowych. Nadwyżka importu nad eksportem pokrywana jest przez dodatnie dla nas saldo usług. Sama wielkość obrotów handlowych, ani nawet jej dynamika nie wyjaśnia jeszcze znaczenia, jakie dla naszej gospodarki ma handel zagraniczny z WRL, dlatego chcę dodać, że kraj ten w 1962 roku był naszym szóstym partnerem co do wielkości wymiany handlowej.

W okresie kilku ostatnich lat nie tylko nastąpił poważny wzrost obrotów, ale również istotne zmiany dokonały się w strukturze towarowej wzajemnych dostaw. O ile w imporcie maszyny i urządzenia stanowiły w 1960 roku 34,7 proc., to w roku 1963 przekroczyły one 50,6 proc. Analogiczne dane dla eksportu wynoszą w 1960 r. 35,5 proc., w 1963 r. — 46,4 proc. To stałe zwiększanie się udziału maszyn i urządzeń w strukturze towarowej handlu zagranicznego jest zjawiskiem pozytywnym. Niemniej i w tej dziedzinie winniśmy dążyć do znacznego podniesienia poziomu technicznego maszyn, a tym samym do zwiększenia eksportu maszyn bardziej pracochłonnych. Dalszy znaczny wzrost obrotów jest możliwy tylko poprzez dalszy idący podział produkcji między oba kraje, poprzez specjalizację i kooperację produkcji. Szczególnie, że możliwości wzrostu obrotów w dziedzinie surowców są z obu stron raczej ograniczone.

PYTANIE: W jakim stopniu te pozytywne zmiany w strukturze obrotów, jakie notujemy w ostatnim okresie i jakie — miejmy nadzieję — następować będą w przyszłości, wiążą się z rozwojem specjalizacji i kooperacji produkcji?

(Dokończenie na str. 11)

W NUMERZE:

POLSKO-WĘGERSKIE STOSUNKI GOSPODARCZE
WSPÓŁPRACA DWÓCH „BRATANKÓW”

— str. 1

Przyjaźń polsko-węgierska ma wieloletnią tradycję. Wizyta polskiej delegacji partyjno-rządowej w Węgierskiej Republice Ludowej stworzyła okazję do poinformowania czytelników, jak rozwijała się dotychczas współpraca między naszymi krajami, i jakie są jej perspektywy na przyszłość. Mówi na ten temat Minister K. OLSZEWSKI, Wiceprzewodniczący Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą w rozmowie z przedstawicielem naszej redakcji. Inny aspekt współpracy gospodarczej pomiędzy krajami RWPG omówił tow. Andrzej APPEL, wicepremier WRL, przedstawiciel Węgier w RWPG na łamach dziennika Nepszabadsag. Ze względu na ciekawy charakter wypowiedzi tow. APPEL przedstawiamy ją w publikacji na str. 9 pt. „WĘGRY I RWPG”.

HENRYK WEBER — NIEWYKORZYSTANA SZANSA — str. 3

W ramach cyklu publikacji pt. „Po przebiegu wstęgu” zamieszczamy reportaż z wytwórni pasz w Szamotułach. Autor szuka odpowiedzi na pytanie: dlaczego wytwórnia z opóźnieniem osiągała przewidzianą moc produkcyjną? Odpowiedź jest, niestety, typowa. Projekt modernizacji zakładu nie zdał egzaminu w praktyce...

ALEKSANDER MATEJKO —
SKĄD WZIĄĆ SOCJOLOGÓW?

— str. 8

Pionierski okres popularyzowania socjologii, uparte przekonanie działaczy gospodarczych o tym, że ta jeszcze niedawno mało u nas znana dyscyplina może się do czegoś praktycznie przydać, należy traktować jako już minione. Mamy obecnie zjawisko wyraźnego przerostu zapotrzebowania na socjologów i socjologów. Kwalifikowana kadra socjologów jest szczupła. Stąd pytanie: gdzie szukać socjologów?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 1 GRUDNIA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 48/637

Przypominamy, że w związku z przypadającym w przyszłym roku

DWUDZIESTOLECIEM POLSKI LUDOWEJ

redakcja „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” ogłosiła konkurs na temat

„MÓJ ZAKŁAD PRACY”

Prace konkursowe powinny mówić o tych zjawiskach w życiu zakładu pracy, które są charakterystyczne dla przemian zaszłych w Polsce Ludowej i które autorzy uznają za szczególnie interesujące. Tematyka może zatem obejmować takie zagadnienia, jak: wzrost, najciekawsze momenty w rozwoju zakładu pracy (z uwzględnieniem stanu w roku 1945 lub w momencie uruchomienia), trudności i osiągnięcia w batalii o polepszenie wyników działalności zakładu, zawodowy i społeczny rozwój załogi (z ewent. uwzględnieniem konkretnych ludzi lub grup) oraz kształtowanie się stosunków między pracownikami (na tle działalności organizacji społeczno-politycznych); wpływ zakładu pracy na życie ludności danego terenu, problemy perspektyw rozwojowych itd. Pożądane są też porównania z sytuacją w dwudziestolecie międzywojennym na danym terenie lub w danym zakładzie.

Objętość — do 40 stron maszynopisu. Termin nadsyłania prac — do końca marca 1964 roku, na adres redakcji (W-wa, ul. Hoża 35).

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody w wysokości po 10, 6, 5 i 4 tysiące złotych.

Poza tym najciekawsze prace zostaną wydane przez PWE w formie zbioru książkowego, a wybrane fragmenty opublikujemy też na łamach naszego tygodnika.

W skład jury wchodzić będą działacze gospodarczy i naukowcy.

NASZ konkurs „Mój zakład pracy w dwudziestolecie” wzbudził żywe zainteresowanie ekonomistów, działaczy gospodarczych. Wywołał też duży odzew u najbardziej zainteresowanych — potencjalnych uczestników konkursu, w wielu wypadkach deklarujących już gotowość wzięcia w nim udziału.

JAKIE NADZIEJE WIĄŻĄ Z KONKURSEM EKONOMICYSTÓW? Liczą poważnie na to, że materiał konkursowy stanowiłby cenne źródło do historii rozwoju naszej gospodarki, poszczególnych przedsiębiorstw — przede wszystkim jednak oczekują próbek analiz ekonomicznych działalności zakładów pracy, które mogłyby wzbogacić naszą wiedzę, dostarczyć konstruktywnych wzorów, doświadczeń „dla „dobrej roboty”.

CZEGO OCZEKUJĄ OD KONKURSU DZIAŁACZE GOSPODARCZY CENTRALNEGO SZCZEBIA? Podzielają nadzieje ekonomistów, a ponadto żywią przekonanie, że gałąź gospodarki narodowej, która reprezentują, zajmie tak w sensie ilościowym jak i jakościowym pierwsze miejsce w

materiałach konkursowych. Możemy ujawnić, że działacze gospodarczy ministerstw, zjednoczeń, etc., wykazują aktywne zainteresowanie konkursem; nie będzie przesadą jeśli powiemy, że ich stosunek do konkursu cechuje postawa „galeziowego” patriotyzmu, oczywiście w dobrym sensie tego słowa.

Wielu naszych czytelników deklarujących gotowość wzięcia udziału w konkursie prosi zarazem o bliższe wyjaśnienie JEGO CELU. WARUNKÓW, JAK TEŻ O INTERPRETACJĘ SZEREGU SPRAW NIEJASNYCH BĄDZ WĄTPLIWYCH. W związku z tym wydaje się słuszne skomentowanie niektórych najczęstszych poruszanych w listach do redakcji spraw związanych z celem i warunkami konkursu, sformułowanych w naszej odezwie, z koniecznością w sposób lakoniczny.

Podkreślmy od razu rzecz pozornie oczywistą, ale — jak wynika z listów — nie zawsze dostatecznie uświadamianą przez potencjalnych uczestników konkursu „Mój zakład pracy w dwudziestolecie”. To ma być właśnie opis „mojego” zakładu pracy, w którym uczestnik

konkursu pracuje aktualnie bądź pracował dawniej, który współtworzył swoją myśl i swoim wysiłkiem. Nie znaczy to naturalnie, że chodzi nam o jakieś emocjonalne wystąpienie, deklaracje nie znajdujące potwierdzenia w faktach. Wiele osobista uczestnika ze swoim zakładem pracy nie zwalnia go oczywiście, ale wręcz przeciwnie, niejako zobowiązuje do opisu rzeczowego, głęboko umotywowanego.

JAKI CHARAKTER POWINNO POSIADAĆ OPRACOWANIE KONKURSOWE? popularno-naukowy, publicystyczny, monograficzno-naukowy? Nie oczekujemy monografii naukowych, z całą ich analityczną i dokumentacyjną aparaturą. Uważamy, że w konkursie może wziąć udział każdy, przeciętny pracownik przedsiębiorstwa, dlatego też nie stawiamy żadnych naukowych wymogów. Opracowania konkursowe winny mieć, naszym zdaniem, charakter publicystyczny w pozytywnym rozumieniu tego pojęcia. Winny zatem poruszać problemy istotne, zwracać szczególną uwagę na sprawy mało znane, specyficzne, wydobycie konkretne osiągnięcia i trudności przedsiębiorstwa oraz

doświadczenia i rozwiązania mogące mieć ogólniejsze zastosowanie. Nie mogą to być naturalnie zwykłe sprawozdania, lecz raczej analityczne opisy ekonomicznych i społecznych problemów przedsiębiorstwa. Jest oczywiście, że przytaczane dane liczbowe itp. informacje, itd. muszą być ścisłe, autentyczne, a tezy i uogólnienia znajdować potwierdzenie w przytaczanych faktach i materiałach, w przeprowadzonych analizach.

JAKI ZAKRES TEMATYCZNY WINNO OBEJMOWAĆ OPRACOWANIE? Jury konkursu rozważyło kwestię ewentualnego ustalenia jakiegoś wykazu problemów, które musiałby być uwzględnione przez uczestników konkursu. Uznano jednak, że tego rodzaju uszczegółowienie warunków konkursu mogłoby kępować inwencję autorów, sprząć powstawaniu opracowań schematycznych. Wydaje się zresztą, że zakres tematyczny sformułowany w odezwie konkursowej stwarza stosunkowo najmniej wątpliwości i niejasności u potencjalnych uczestników konkursu. Mówiąc najogólniej i najkrócej: chodzi o ukazanie rozwoju zakładu pracy w dwudziestolecie, czynników ekonomicznych i społecznych (ludzkich) determinujących ten rozwój, o uwypuklenie roli przedsiębiorstwa w danej gałęzi czy w całej gospodarce narodowej i przygotowanie np. przedsiębiorstwa do przyszłych zadań, w szczególności zaś w zakresie postępu technicznego i organizacji pracy, wzrostu wydajności pracy — chodzi po prostu o analityczny, problemowy opis funkcjonowania przedsiębiorstwa. Jeśli idzie o rolę czynnika ludzkiego w działaniu przedsiębiorstwa, to warto podkreślić, iż zdanem przedstawicieli CRZZ w jury, analizy z tego zakresu winny uwzględniać nie tylko poszczególne instytucje ale i stan, ewolucję stosunków między ludzkimi.

Niektórzy czytelnicy prosili o wyjaśnienie następującej kwestii: CZY OPRACOWANIE KONKURSOWE MUSI WYCZERPAĆ WSZYSTKIE TEMATY ZASYGNALIZOWANE W ODEZWIE czy też może skoncentrować się na niektórych, szczególnie ważnych w określonym przedsiębiorstwie problemach? Zdanem naszym nie należy dążyć do opisów encyklopedycznych, traktujących o wszystkich możliwych problemach przedsiębiorstwa i w związku z tym skazywać już niejako na potwierdzone. Koncentracja na określonych problemach może być pożądana, pod warunkiem, że nie będzie oznaczać jednostronności, że

(Dokończenie na str. 6)

(Dokończenie na str. 2)

CO ROBIA, CO CHCIAŁYBY I CO ROBIĆ POWINNY?

11 listopada br. odbyła się w redakcji „Życie Gospodarcze” dyskusja na temat zadań, roli i potrzeb Instytutów ekonomicznych z udziałem przedstawicieli Instytutów bezpośrednio zainteresowanych: Jakuba Drozdowicza (Spółdzielczy Instytut Badawczy), Franciszka Dziedzica (Instytut Ekonomiki Rolnej), Leszka Gilejki (Instytut Gospodarstwa Społecznego), Grzegorza Halaka (Instytut Organizacji Przemysłu Maszynowego), Sławę Milewskiego (Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu), Witolda Niecińskiego (Instytut Budownictwa Mieszkaniowego), Zbigniewa Pirożyńskiego (Instytut Finansów), Łukasza Sajkiewicza (Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu), Edwarda Strzeleckiego (Instytut Gospodarstwa Społecznego), Tadeusza Szulskiego (Instytut Handlu Wewnętrznego). Ze strony naszej redakcji udział w dyskusji wzięli: Zbigniew Madej, Marek Misiak i Tadeusz Zalski.

Z. MADEJ

Podsumujmy akcję publicystyczną na temat Instytutów „Życie Gospodarcze” chciało udostępnić swe łamy dla oceny rzeczywistej roli spełniającej przez te ważne ogniska naszej gospodarki. Chodziło nam w szczególności o ocenę działalności i potrzeb, zadań i celów Instytutów ekonomicznych. Charakter i założenia statutowe tych Instytutów predestynują je właśnie do roli kuzni poszczególnych elementów mechanizmu wzrostu i funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Od Instytutów ekonomicznych powinniśmy otrzymywać wyście programy rozwoju oraz wzory dla naukowego kierowania życiem gospodarczym. Istotnym wyznacznikiem jest, że oczekiwania te nie zawsze zostają spełnione. Mimo licznej kadry pracowników zatrudnionych w Instytutach, mimo opracowywania i wykonywania planów prac naukowo-badawczych, praktyka gospodarcza ciągle napotyka na ogromne trudności wynikające z braku teoretycznych podstaw wielu zjawisk życia gospodarczego. Ciągłe odczuwa się niedostatek

konstruktywnych rozwiązań w zakresie tempa i kierunków rozwoju gospodarczego oraz metod planowania, finansowania i kontroli procesów gospodarczych. Gdzie tkwią przyczyny?

E. STRZELECKI

Artykuły publicystyczne na temat pracy Instytutów naukowych nie są chyba najlepszą formą dyskusowania o tych sprawach. Trudno jest dać trafny obraz życia Instytutu po krótkim w nim pobycie, a ocena pracy naukowo-badawczej wymaga głębszego wysiłku i nie może kształtować się szybko. Po pierwsze dlatego, że nie mamy tu do czynienia z jakąś jednorodną co do tematu i metod pracy grupą zagadnień, po drugie, że różne są cele naczelne, do których osiągnięcia dążą poszczególne Instytuty. Mamy u nas aż cztery grupy Instytutów, jeżeli spojrzeć na nie od strony instytucji

tworzących — co w znacznym stopniu przesądza zadania główne i formy pracy. A więc mamy Instytuty PAN-owskie, o których dziś nie będziemy mówić, dalej Instytuty resortowe, uczelniane i wreszcie, jeżeli je tak można nazwać, Instytuty regionalne.

Każda z tych grup ma nieco odmienne cele i zadania: Instytuty uczelniane służą przede wszystkim pracy uczelni — pogłębiają proces dydaktyczny wiążąc nowe badania z teorią, kształcąc kadrę naukową. Instytuty resortowe służą jako narzędzie naukowe dla rozwiązywania zadań resortów. Instytuty regionalne analizują problematykę swych regionów.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wiele spraw istotnych dla pracy Instytutów, bez względu na charakter i administracyjne podporządkowanie różnych Instytutów, bez względu na ich odrębną specyfikę badawczą — jest wspólnych dla wszystkich tych pracowników. Chociaż Instytut resortowy rozwiązuje przede wszystkim aktualne zadania wysunięte przez resort, boryka się jednak również z problemem kształcenia i rozwoju własnych kadr naukowych, z kwestią tak zwanego „pracownika naukowo-badawczego”, z problemem środków na ba-

CI, którzy obecni byli przy narodzinach wytwórni pasz w Szamotulach (rok 1954), a nawet ją zainicjowali, przypominają, że dokumentację wykonano warszawskie Biuro Projektów Spichrzów i Młynów. Trzeba przyznać: rzetelnie zabrało się do dzieła. Zmobilizowało całe swoje wieloletnie doświadczenie uzyskane przy projektowaniu młynów, odpowiednią literaturą zastąpiło brak doświadczenia „paszowego” (przemysł paszowy dopiero raczkował) i deski kreslarskie opuścił twór — zdaniem fachowców — posiadający wszystkie zalety i wady takiego „mariżu”. Po prostu: pomimo najlepszej chęci Biuro Projektów Spichrzów i Młynów nie innego stworzyć nie mogło.

Pierwsze ekipy budowlane zjawiały się w Szamotulach w roku 1956. Już z fundamentów wyrastały mury, w fabrykach budowy maszyn realizowano zamówienia na prototypowe, najnowsze — według ówczesnych wzorów zaczerpniętych z literatury — urządzenia, gdy wtem prace postanowiono wstrzymać. A był to rok 1957 (wówczas wstrzymano prace na wielu budowlach) i wydaje się, że decyzja ta w sposób jednoznaczny zaciążyła na losach wytwórni.

» Pierwszy w Polsce zakład produkujący mieszanki paszowe uruchomiony został dopiero po ostatniej wojnie, w roku 1948. Rok później pracowały trzy wytwórnie, które w sumie dawały 65 tys. ton mieszanki. W dziesięciolecie 1950—1960 ich liczba wzrosła do 16, a roczna produkcja mieszanki do 460 tys. ton. W tym czasie dla celów przemysłu paszowego adaptowano częściowo zastawione obiekty: nieczynne browary, cukrownie, piaskarnie i młyny. Pierwszą nową (od podstaw) wytwórnię pasz wybudowano w 1951 roku w Świeciu. Drugą, rok później, bardzo zresztą podobną do niej pod względem rozwiązań technicznych — w Szamotulach. Aktualnie mamy w kraju 86 zakładów wytwarzających ogółem 1 mln ton mieszanki.

Po kilkunastu miesiącach ponownie przystąpiono do roboty. Znowu zjawiały się w Szamotulach ekipy budowlane. W fabrykach budowy maszyn z powrotem wyciągnięto teckę z rysunkami technicznymi. Mijały tygodnie, miesiące — w sumie 4 lata, 31 grudnia 1961 r. miało wytwórnię oddać do użytku, lecz wykonawca, „Poznańskie” Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, nie dotrzymał terminu. Zwołano wówczas konferencję, podczas której ustalono, że rozruch nastąpi najpóźniej 31 lipca 1962. Lecz i ten termin nie został dotrzymany. Wówczas Zjednoczenie Przemysłu Paszowego „Bacutil” przejęło poważną część robót wykończeniowych, angażując do tego celu robotników produkcyjnych z innych zakładów. Wreszcie — koniec października 1962. Do miasteczka przybyli przedstawiciele resortu, władz wojewódzkich. Przemawiano, składano gratulacje, dziękowano. Słowem: przecięto wstęgę. Uruchomiono nowy zakład. Nowy? Niestety. Już w dniu swoich narodzin okazał się, pod względem technicznym, starszym. Dlaczego?

STARE I NOWE WYTWÓRNI

Gdy po zaprojektowaniu, roboty na przemian wstrzymywano i znowu rozpoczynano, by następnie prowadzić je pięć lat — w tym czasie proces technologiczny wytwarzania pasz uległ radykalnej zmianie. Przyznają to zresztą kompetentni z „Bacutilu” twierdząc, że „zamaszynowanie zakładu w Szamotulach od-

powiada całkowicie poziomowi wytwórni pasz z lat 1952—1954 na terenie całej Europy”. Wystarczy teraz datę tę porównać z datą uruchomienia zakładów, aby zrozumieć istotę zarzutu. Przecież w 1954 r. ostatnim osiągnięciem myśli technicznej było w przemyśle paszowym to, co fachowcy określają mianem „produkcja ciągła”, w 1957 r. zaś — zastąpiła ją „produkcja okresowa”. Zupełnie inna zasada, wymagająca innych urządzeń, innej organizacji pracy, co w sumie składa się na o wiele większą wydajność, lepszą jakość, słowem — zapewnia korzystniejszą efektywność nakładów inwestycyjnych.

Koszty urządzeń i maszyn kształtują się na poziomie 13,5 mln zł i 8 mln zł. Wreszcie — roczna produkcja, identyczna pod względem tonażu, w nowych zakładach warta będzie 231 mln zł, wówczas gdy w Szamotulach 214 mln zł. W sumie wskaźnik E dla starej wytwórni wynosi 1,1 — dla nowych 0,9.

Można by więc wysnuć wniosek: a jednak się uczymy. Lecz dlaczego zawsze „po szkodzi” i czy czasem nie zbyt dużym kosztem?

BŁĘDY PROJEKTOWANIA

W tym miejscu trzeba odnotować, że zakład próbowano unowocześnić.

Po przecięciu wstęgi

NIEWYKORZYSTANA SZANSA

HENRYK WEBER

Zakłady budowane obecnie uwzględniają właśnie wyżej wspomniane zmiany. W gabinecie dyrektora zjednoczenia „Bacutil” wisi fotografia makiety takiej wytwórni. Supernowoczesna. Koszt: 45 mln złotych. Wydajność: od 50—60 tys. ton pasz rocznie. Nakłady inwestycyjne na jedną tonę produktu — 761 tys. zł. Roczna produkcja w przeliczeniu na jednego pracownika ogółem — 790 ton, na jednego pracownika fizycznego — 1.000 ton. Wartość rocznej produkcji, według cen porównywalnych, w przeliczeniu na jednego pracownika ogółem — 3 mln zł, w przeliczeniu na jednego robotnika — 3,8 mln zł.

Zatem zakłady budowane w kraju obecnie będą pracowały według tej najnowszej technologii. A Szamotul? Przecież tam wstęgę równo rok temu — zdając sobie sprawę z tego, że nowe mury kryją przestarzałe urządzenia. Bo oto jakie wskaźniki techniczno-ekonomiczne cechują tę wytwórnię:

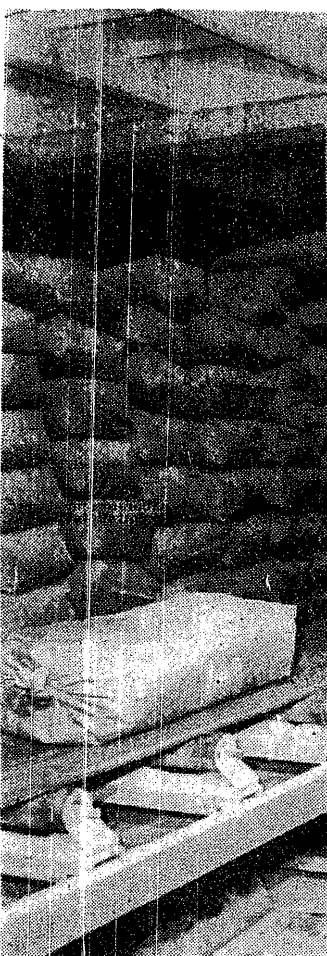
Nakłady inwestycyjne na jedną tonę produktu — 850 tys. zł. Roczna produkcja, w przeliczeniu na jednego zatrudnionego ogółem — 461 ton, na jednego pracownika fizycznego — 522 tony. Wartość rocznej produkcji, według cen porównywalnych, w

» PRODUKCJA MIESZANEK PASZOWYCH W ŚWIECIE (r. 1962)

USA	— 44 mln ton
ZSRR (1960)	— 9 mln ton
Anglia	— 8 mln ton
Holandia	— 5 mln ton
NRF	— 4 mln ton
Francja	— 2,5 mln ton
CSRS	— 1,5 mln ton
Polska	— 1 mln ton
NRD (1959)	— 785 tys. ton
Węgry	— 750 tys. ton

przeliczeniu na jednego zatrudnionego — 1,6 mln zł, na jednego robotnika — 1,8 mln zł.

Ponadto: przy tej samej wydajności, co budowane obecnie zakłady, wytwórnia w Szamotulach ma kubaturę o 18 tys. m³ większą. O ile w nowych zakładach wartość robót budowlano-montażowych sięga 29 mln zł, to w Szamotulach — 38 mln.



Na przełomie lat 1960/61 zabrało się do tego Biuro Projektów Przemysłu Paszowego z siedzibą w Krakowie. W owym czasie, jak już wspomnieliśmy na początku, przy produkcji pasz stosowano zupełnie nową technologię i wydawać by się mogło, że w swoim modernizacyjnym wysiłku projektanci faktycznie jak najbardziej uwzględniali. Niestety... Owszem, podwołali założoną pierwotnie moc produkcyjną i uczy-

nili to małym kosztem, co nie ulega wątpliwości, godne jest pochwały. Ponadto zaplanowali kilka bardziej wydajnych urządzeń. Ale przy tej okazji popełnili szereg błędów, które w sposób istotny zaważyły na pracy zakładu.

Zaprojektowali więc dwie automatyczne wagopakowarki. Sprawdzone je z Anglii. Zapłacono po 750 tys. zł każda. Urządzenia doskonale, ułatwiające i przyspieszające pracę. Jedna została niewłaściwie usytuowana. Nad wagą bowiem powinien być zbiornik o sześciokrotnej pojemności kosza wagiowego. Sufit okazał się za niski. Zbiornika nie można było zainstalować. Więc wa-

gopakowarka stoi bezczynnie. Ku pokrzepieniu serc... Druga przez kilka tygodni pracowała. Teraz niedokładnie waży i worków nie zszywa, bo wymaga stałej temperatury oraz otoczenia o minimalnym zapyleniu. Więc z automatu worki ładowane są na wagę dziesiętną, tam dokładnie się je waży, potem ręcznie zszywa...

I jeszcze jeden kamyczek w ogródek projektantów. W poszczególnych tys. ton pasz. Ze wytwórnia nie miała swoich czterech tygodni rozruchu pod obciążeniem i sześciu miesięcy eksploatacji wstępnej? Zdaniem tych, którzy plan opracowali — było to zbyteczne. Opierali się bowiem na opinii projektantów, którzy zapewniali, że dosłownie na zajutrz po „przecięciu wstęgi” zakład ruszy jak z bicia. No i ruszył... W listopadzie ubiegłego roku wyprodukował 2 tys. ton pasz, w grud-

DLACZEGO O 30 TYS. TON MNIEJ?

Wspomniałem też, że uroczystości uruchomienia wytwórni pasz w Szamotulach odbyły się równo rok temu. Plan produkcyjny na ten rok (1962) ustalono w wysokości odpowiadającej możliwościom (w tym czasie teoretycznym) wytwórni, a więc 65 tys. ton. Wobec tego, że normalną pracę miała ona rozpocząć w lipcu, sumę 65 tys. ton podzielono przez 2 i uzyskano wysokość zadań na drugą część roku. Później okazało się, że wytwórnię uruchomiono dopiero pod koniec października i wtedy z planowych zadań skreślono 10 tys. ton, czyli w okresie dwóch miesięcy, które pozostały do końca roku 1962, zakłady w Szamotulach miały wyprodukować 20

ni — również dwa. Czyli razem 4 tys. ton zamiast dwudziestu. W styczniu produkcja wynosiła już 3 tys. ton, w lutym 4... itd. aż do maja. Dopiero w maju wytwórnia osiągnęła przewidzianą moc produkcyjną. Dlaczego? Z takim, siedmiomiesięcznym przecięciem, opóźnieniem? Przyczyn jest sporo. Wymienimy dla przykładu, trzy.

Pierwsza. Zakład faktycznie rozpoczął pracę dopiero 15 listopada. Do tego czasu bowiem zwiększano szybkość obwodową dróg transportu i przy taśmach czepakowych zmieniano czepaki dostosowane raczej do przewożenia zboża, a nie sru. Bez tych poprawek nie można było nawet marzyć o rozpoczęciu produkcji.

Druga. Gdy ją rozpoczęto jeszcze trzeba było wyregulować urządzenia, usuwać usterki. Akcja trwająca zresztą do dnia dzisiejszego.

Trzecia. Musiało też minąć kilka miesięcy, zanim robotnicy oswoiłi się z urządzeniami i przyswoili odpowiednie umiejętności. Bo przed uruchomieniem zakładów nigdzie ich nie szkolono. Do Szamotul przyszli przeważnie ze wsi, surowi, bez określonych kwalifikacji.

W sumie — konglomerat czynników tłumaczących ten stan rzeczy, czyli usprawiedliwiający to, że wytwórnia w Szamotulach wyprodukowała do maja br. około 30 tys. ton mniej pasz twardszych, niż to przewidywał plan opracowany w oparciu o optymistyczne zapewnienia projektantów. Co prawda, załogiści zostali prawdziwie nadrobieni. Nie zmienia to jednak istoty rzeczy. Od listopada do maja na rynku było o 30 tys. ton pasz mniej, aniżeli przewidywał plan.

REASUMUJĄC:

— Budowa wytwórni pasz w Szamotulach trwała z przerwami od 1954 roku. Przez ten czas ceny na materiały budowlane zmieniły się kilkakrotnie, na urządzenia i maszyny również. Pierwotnie planowane nakłady na tę inwestycję — wzrosły.

— Projekt, według którego zakłady powstały posiadał sporo luk. Przedsięwzięcia modernizacyjne nie zostały doprowadzone do końca. W ogóle zaś nie uwzględniali najnowszych osiągnięć technologicznych.

— Projektowaną moc produkcyjną wytwórnia w Szamotulach osiągnęła z siedmiomiesięcznym opóźnieniem.

» PRODUKCJA MIESZANEK PASZOWYCH W PRZELICZENIU NA 1 SZTUKĘ POGLÓWIA (w kg—1961 r.)

	Bydła	Trzody chlewnej
Anglia	237	221
NRF	70	64
Holandia	276	614
Belgia-Luksemburg	189	412
Francja	27	82
Włochy	21	51
Polska (1961)	20	25
Polska (1962)	32	26

Przedłużenie cyklu inwestycyjnego i brak doświadczenia były podstawowymi źródłami kosztów, dodatkowo obciążającym skarb państwa. Jeśli jednak te dwa pierwsze czynniki mogą być zakwalifikowane po części do kategorii obiektywnych, to trzeci również błędny — a mianowicie błędy popełnione podczas modernizacji wytwórni — zaliczyć należy do czynników subiektywnych. Nie została wykorzystana szansa podniesienia jej poziomu technicznego. Ekonomiczne konsekwencje tego faktu jeszcze raz przypominają, że projektanci, w rzeczy samej, nie odpowiadają za to, czy i jak ten projekt zdał egzamin w praktyce. Im wystarczy, że został przyjęty. Gospodarcę narodowej jednak — nie.

O „PALMIE” NAD GOPLEM

W nr 42/63 „Życia Gospodarczego” ukazał się artykuł na temat Kujawskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego pt. „Palmie nad Gopłem”. W artykule tym Autor, p. Henryk Weber, przeprowadza tezę, że wskutek błędów i niedociągnięć projektów budowlanych Zakładów nie wykonują one w br. planu produkcji i dają na rynek o 1000 ton margaryny mniej niż zaplanowano, co narazi gospodarkę narodową na straty. Zdaniem autora raportu podstawowe błędy projektu są następujące:

1. Brak wentylacji w rafinerii oleju (brak wentrników i okna „zabite naглуcho”).
2. Zastosowanie zaworów siluminowych do instalacji doprowadzającej lugi.
3. Błędny schemat zasilania aparatów pomiarowych w sprężone powietrze.
4. Błędnie dobrane zawory redukcyjne do pary w rafinerii.
5. Niezaprojektowanie transformatora „automatycznie regulującego napięcie prądu”.
6. „W sumie niewiele”, jak stwierdza autor, a błędów poważnie.
7. W sprawie tych zarzutów wyjaśniam co następuje: Wentylacja mechaniczna nie została w rafinerii zaprojektowana, gdyż nie ki-

jest ona potrzebna. Przewidziano natomiast wentylację naturalną przez otwieranie okien, które nie są „zabite naглуcho”, lecz posiadają co szóstą polę otwieralną. Jak wiadomo w pomieszczeniach rafinerii nie wydzielają się szkodliwe gazy lub opary, a jedynie uwielająca jest stosunkowo wysoka temperatura. Obniżenie temperatury przez wentylację mechaniczną bez zastosowania kosztownych urządzeń klimatyzacyjnych nie jest skuteczne. Obniżenie temperatury w tego rodzaju pomieszczeniach może być osiągnięte przez staranne izolowanie wszelkich aparatów i rurociągów będących głównym źródłem ciepła w rafinerii. I tak rozwiązanie zostało przyjęte w projekcie.

2. Istotnie, zaprojektowane zawory siluminowe okazały się nieodpowiednie, wbrew informacjom podanym w Katalogu Armatury Przemysłowej. Jednakże zakwestionowane zawory zostały wymienione na właściwe, jeszcze w roku 1962, czyli ten błąd — projekcyjne — mógł mieć wpływ na wykonanie planu produkcji w roku 1963. Podnoszenie tej sprawy przez Autora artykułu ma więc wyraźnie nieobiektywny charakter.

3. Zasilanie aparatów pomiarowych w sprężone powietrze z istniejącej aparatury było zaprojektowane po uzgodnieniu

z inwestorem i w żadnym razie nie jest błędne.

4. Zawory redukcyjne na parę w rafinerii zaprojektowane zostały zgodnie z wymaganiami podanymi przez dostawcę armatury (firma Werster Sanger, Chicago III) i w tym względzie sprawa nie budzi najmniejszych wątpliwości. Przy stosowaniu pary o ciśnieniu 8,5 atmosfery zużycie pary przez aparaturę będzie najmniejsze i wyniesie ok. 700 kg/godz.

5. Wobec okresowych spadków napięcia prądu w sieci państwowej Zakład nie mógł w odpowiedni sposób obciążyć posiadanych elektrolizatorów i tym samym wytworzyć potrzebnych ilości wodoru. W sierpniu br. po rozbudowie urządzeń energetycznych przez Zakłady Zbytu i Energii napięcie w sieci zaspajniającej fabrykę w Kruszwicy wzrosło do koniecznego poziomu. Sprawa dotyczyła zatem nie błędne rozwiązania projektu zasilania w energię elektryczną na Zakładach w Kruszwicy, lecz uzależniona była od aktualnych możliwości Energetyki Państwowej.

Obok wyżej przytoczonych błędów i usterek autor raportu wysuwa jeszcze zarzut dotyczący braku opracowania uzasadnienia ekonomicznego rozbudowy Zakładów. Wyjaśniam, że w części ogólnej projektu wstępnego i w uzasadnieniu celowości rozbudowy Zakładów przeprowadzona jest obszerna analiza ekonomiczna zamieszczonej inwestycji i wyliczone są efekty ekonomiczne. Na tej podstawie został zatwierdzony przez Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu projekt wstępnego rozbudowy Zakładów.

Nie znamy motywów, którymi kierowała się redakcja „Życia Gospodarczego” publikując omawiany raport. Nie wiemy też, jaki cel był w ujęciu tematu w taki sposób, jak to uczynił H. Weber i jakiej reakcji ze strony czytelników spodziewał się po swoim artykule. Możemy wyrazić jednak obawę, że przeciętny czytelnik odnieśnie wrażenie, że zatwierdzono kosztowną inwestycję bez analizy ekonomicznej, że pro-

jektanci zaprojektowali całą budowę bez sensu i że wskutek tego na rynku będzie brak margaryny.

Nie sądzimy, żeby o taki efekt Redakcji chodziło.

Tymczasem bezstronnie rzecz biorąc, warto byłoby napisać obiektywny artykuł o tym niewątpliwie ciekawym Zakładzie, gdzie obok zaobserwowanych niedociągnięć można było dostrzec nie tylko nowoczesne urządzenia zagraniczne, ale także skomplikowane wyposażenie wykonane w kraju, jak elektrolizery lub aparatura do utwardzania. Można było też powiedzieć kilka słów uznania o wykonawcach budowy i montażu, którzy w rekordowo krótkim czasie, niepełna 20 miesięcy, wybudowali kompleks budynków produkcyjnych, silos na 13 tys. ton ziarna i zmontowali kilkunast ton skomplikowanej aparatury. Nie od rzeczy byłoby też przytoczyć, że zaplanowany koszt rozbudowy Zakładu nie został w realizacji przekroczony, co nie tylko wskazuje na prawidłowość wykonawstwa, lecz świadczy również o dotrzymaniu o opracowywaniu projekcie i loszorysach.

Wymieniam też jasne strony rozbudowy Zakładów: można i trzeba byłoby nie zatnie błędów i niedociągnięć. Nie o to przecież chodzi, aby je ukrywać. Uczynmy się na błędach i cenimy krytykę. Ale stawiamy jej także pewne wymagania. Musi być rzeczowa i odróżniać drobniaki od spraw ważnych i istotnych, a nade wszystko musi odpowiednio stanowić rzeczysławistę.

Przesyłając niniejsze uwagi wyrażam nadzieję, że użyży im ob. Redaktor miejsca na łamach swego poczytnego pisma.

Lecze przy okazji wyrażę szacunek i pozdrowienia.

BIURO PROJEKTÓW PRZEMYSŁU CUKROWNICZEGO „CUKROPROJEKT”
Dyrektor
INŻ. JAN ROCHOWIECKI

P.S. O możliwości popełnienia niezawinionych drobnych błędów przez każdego, niech świadczy choćby fakt, że

w raporcie błędnie podano nazwisko Dyrektora Zakładów, którego prawdziwe nazwisko brzmi: mgr Józef Krzymien.

Ad 1. Wentylacja. Rozmawiałem na ten temat z głównym mechanikiem zakładów i z kilkoma robotnikami. Sam w czerwcu, czy w lipcu w rafinerii nie przebywałem, więc nie mogłem przekonać się „na własnej skórze” (niestety nie tylko ja...), co to znaczy pracować w pomieszczeniu, w którym panuje temperatura 50 stopni ciepła. Temperatura taka panowała i to pomimo, iż zainstalowano wszelką aparaturę i rurociągi oraz wyjęto szklę z okien (nie tylko w „co szóstym polu otwieralnym”). Fakt ten ujemnie wpłynął na zdrowie ludzi i na wydajność pracy. Doświadczenie ubiegłego roku wykazało, że wentylacja naturalna nie wystarcza. Projekt innej wentylacji nie przewidywał.

Ad 2. Zawory siluminowe. Jest faktem, że były nieodpowiednie. Faktem jest również i to, że przełotowość nominalna rafinerii osiągnęła z pięciomiesięcznym opóźnieniem. Jeśli nie „zawiniły” zawory siluminowe, ani też zawory redukcyjne, co to wobec tego zawiniło? Przy okazji drugie pytanie: poważny wypadek spowodowany tym, że zastosowano nieodpowiednie zawory, to również subiektywny wniosek autora?

Ad 3. Zasilanie aparatów pomiarowych w sprężone powietrze. Dyrektor Rochowiecki twierdzi, że było ono zaprojektowane „po uzgodnieniu z inwestorem i w żadnym razie nie jest błędne”. Dlaczego nie jest błędne? Bo uzgodnione z inwestorem? Tak czy owak: zakład we własnym zakresie przerobił ów schemat zasilania aparatów pomiarowych i przypuszczać należy, że nie uczynił tego gwałtownie i twórczości.

Ad 4. Zawory produkcyjne na parę. Nie wiem, jakie są wymagania firmy. Wiem natomiast, że dla normalnej pracy rafinerii potrzebne parę o ciśnieniu nie 8,5 atmosfery, lecz 12. Tak orzekł zarówno dyrektor zakładów, jak i główny mechanik.

Ad 5. Kłopoty z napięciem elektrycznym. Dyrektor „Cukroprojektu” słusznie twierdzi, że krytyka musi być rzeczowa i „że należy odróżniać drobniaki od spraw ważnych i istotnych”. Wskazywać należy — jak się okazuje — od punktu widzenia. Aby nie rozciągać — nie zastraszaj — dyskusji — wyrażam się dalszych komentarzy.

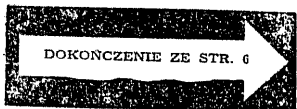
HENRYK WEBER

ŻYCIE GOSPODARCE 3

Nr 48 (637) — 1.XII. 1963 r.

№ 48 (637) — 1.XII. 1963 г.

(Zal).



skłaniają do „nauki czystej”, zaś z drugiej strony zamówienia administracji gospodarczej skłaniają do prac o charakterze eksperckim. Trudno w tych warunkach o właściwy profil i efektywność pracy naukowo-badawczej.

Jako przykład pozornej reformy, która nie likwidując zła powiększa tylko jego szkodliwe skutki, podam tzw. likwidację wieloletowości samodzielnych pracowników nauki zatrudnionych w wyższych uczelniach i w instytutach. Jeśli przed pracownikiem naukowym postawi się alternatywę: albo praca w instytucie albo na wyższej uczelni — zrozumiałe, że zawsze wybór padnie na uczelnię. Dlaczego... Chyba nie ma potrzeby wyjaśniać, i zawsze wynagrodzenie i większa ranga w hierarchii społecznej i lepsze perspektywy rozwoju nauki czystej. W ramach tej likwidacji zwolniliśmy wielu pracowników z tzw. drugiego etatu. Większość z nich została przyjęta automatycznie na etaty konsultantów do centralnych jednostek gospodarczych. Efekt jest taki, że dwucetowa liczba była tak pozostała, natomiast zatrudnieni na drugich etatach samodzielni pracownicy nauki jeśli dawniej rzeczywiście pracowali naukowo, co wyrażało się m. in. w wykonywanych przez nich pracach badawczych, to obecnie uczestniczą w zebraniach i konferencjach. W tym przypadku też warto by chyba stosować rachunek ekonomicznej opłacalności.

T. ZALSKI

Instytuty, które stworzone zostały po to, by kształtować prawidłową podstawę elementu mechanizmu gospodarczego nie mogą przeżywać trudności organizacyjnych, związanych z systemem plac i bodźców u siebie, wewnątrz. Istnieje co prawda stare przysłowie, że szewc bez butów chodzi, ale czy ma ono pełne zastosowanie w interesującej nas sprawie? Przeciętna płaca pracowników tzw. grupy „podstawowej” pochodziła tylko z osobowego funduszu plac wynosiła według danych GUS za I półrocze 1963 r.: w Instytucie Ekonomiki i Organizacji Przemysłu — 3291 zł, w Instytucie Pracy — 3500 zł, w IOPM — 3048, w Instytucie Finansów — 2804. Jeśli do tego dodać wszelkie wypłaty poza osobowym funduszem plac, to łączne wynagrodzenie pracownika Instytutu nie będzie znów takie niskie. Trudności w rekrutacji kadry do instytutów i przyczyną utrudniania sprawne funkcjonowanie tych placówek muszą mieć chyba głębsze korzenie.

W. NIECIUŃSKI

Te korzenie, to przede wszystkim fakt, że administracja gospodarcza nie przyswaja sobie tych usprawnień w systemie zarządzania i planowania, które mają bardziej podstawowe znaczenie. Instytut Budownictwa Mieszkaniowego ma w tej dziedzinie smutne doświadczenia. Gdy opracujemy jakiegoś istotniejszego problemu planowania i kiedy nasze wnioski chociaż trochę wykraczają poza przyjęte schematy i obowiązujące przepisy — spotykamy się z oceną, że nasza praca nie jest potrzebna. Trudno nam przy tym znaleźć oparcie na zewnątrz. Może pomógłby nam tutaj „sojusz” z innymi instytutami. Chcielibyśmy np. nawiązać ścisłą współpracę z Instytutem Pracy i Instytutem Finansów. Jak na razie, kończy się, niestety, tylko na chęciach. Administracja gospodarcza jest z natury rzeczy konserwatywna. Boi się raczej radykalnych zmian. Chciałaby sprowadzić instytuty do roli wykonawców usług, możliwych do wykonania bez potrzeby dokonywania bardziej istotnych zmian w metodach zarządzania i planowania. Dlatego też nie docenia ona wszelkich badań pierwiastkowych prowadzonych w instytutach.

T. SZTUCKI

Podstawowy problem polega na tym, że trudno jest w pracach instytutu, podlegającym jakimś ministerstwu gospodarczemu, zachować właściwe proporcje między pracami obliczeniowymi na dalszą metę oraz doradczymi, bieżącymi. Te ostatnie powinny wynikać z prac długofalowych, stanowić ich konkretyzację.

Istnieje potrzeba utrzymania jakichś zdrowych proporcji między pracami długofalowymi i doradczymi. Instytuty muszą zresztą częściej wkroczyć na tereny czystej nauki a przynajmniej na jej peryferie, gdyż zagadnień pośrednich graniczących z nauką akademicką i stosowaną, nie podejmują ani uczelnie ani PAN.

Trzeba sobie więc odpowiedzieć na pytanie: prace na „dziś” czy długofalowe? I pomimo że jestem przedstawicielem instytutu resortowego, wypowiadał się za kierunkiem prac długofalowych. Pozorna sprzeczność? Bynajmniej. Bo, po pierwsze, jak można pracować na „dziś” bez podstaw teoretycznych i metodycznych choćby na „jutro” czy „później”? To nonsens. A po drugie, jeśli mamy zaspokajać żądania resortu jedynie na „dziś” to będziemy dublować pracę resortowej administracji, która bieżące zagadnienia operatywne zna lepiej od choćby najbardziej zdolnego pracownika instytutu. Poza tym do rozwijania większości tych problemów nie są potrzebne skomplikowane metody naukowe, wystarczy jedynie zdrowy rozsądek. Skąd więc ten nacisk na prace typu — na „dziś”? Wynika to z tego, że resorty znajdują się pod naciskiem chwili, pod przymusem sytuacji gospodarczej danego okresu. To powoduje zapotrzebowanie na pracę określonego typu. Zresztą, moim zdaniem, gdyby Instytut zajmował się tylko problematyką dnia dzisiejszego resortu, straciłby rolę i funkcję Instytutu, pracownicy jego rolę pracowników naukowych, stałby się, po prostu, jakimś biurom doradczym. Muszę z przyjemnością stwierdzić, że IHW we współpracy z Min. Handlu Wewnętrznego tych kłopotów nie odczuwa.

Chodzi więc — o czym już wspominałem — o proporcje i właściwą strukturę prac badawczych. Dochodzi do tej całej problematyki jeszcze jeden szkopuł. Skąd brać w instytucie pracowników do wykonywania prac bieżących, zamówień na jutro. Pozostaje jedynie możliwość przerzucania pracownika z jednego tematu na drugi. Co to oznacza tak dla jakości pracy jak i dla rozwoju pracownika naukowego nie będę wyjaśniał.

Chcę podsumować to co powiedziałem dotychczas w jednym zdaniu: nie można przystosowywać instytutów do potrzeb praktyki bieżącej, do potrzeb koniunktury gospodarczej za wszelką cenę; trzeba zawsze w pracy Instytutu w poważnej mierze wyprzedzać i czas i temat.

Chciałbym jeszcze zasygnalizować jeden problem. Wcale niełatwy. Istotną sprawą jest również charakter i poziom odbiorców, którzy powinni chcieć i umieć wysuwać odpowiednie żądania pod adresem instytutów oraz odpowiednio wykorzystać jego dorobek. Tu sprawa wygląda bardzo źle. Praca naukowa instytutu niezbędnie często spotyka się z krytyką, uwagami, żądaniemi zmian. To też w jakimś sposób utrudnia samokontrolę, utrudnia ocenę zwłaszcza prawidłowości kierunku badań jak i przydatności konkretnego opracowania.

S. MILEWSKI

Praktyka gospodarcza wysuwa ostatnio coraz więcej żądań pod adresem nauki. Jesteśmy więc świadkami mnożenia liczby placówek naukowo-badawczych (często słabych kadrowo) i mnożenia zleceń do opracowania przez te placówki. Są to tematy różnorodne, częstokroć doradnie potrzebne. Niejednokrotnie zlecenia te mogą być wykonane nawet bez stosowania aparatu naukowego, o tym wspominał już dyr. Sztucki, lub — z uwagi na żądany termin wykonania — stawiając wykonawcę wobec alternatyw: spłycenie opracowania albo niedotrzymanie terminu. Chwila obecna wymaga rozwoju nowej dyscypliny: ekonomiki i organizacji pracy naukowo-badawczej. Ta dziedzina wiedzy nie jest u nas uprawiana, a w praktyce nie daje się dostatecznie do efektywnego organizowania prac badawczych. Wydaje mi się, że efektywność ta byłaby największa w przypadku koncentrowania prac badawczych w instytutach zdolnych do stworzenia silnego środowiska naukowego, gwarantującego jakość prac i rozwój kadr naukowych.

M. MISIAK

Jednostki zarządzające i patrolujące instytutem, a jest ich więcej w przypadku instytutów centralnych niż resortowych, oburczają instytuty różnymi, nader często sprzecznymi żadaniami. Znam jest przy tym praktykę doradczych i czystych zmian frontu zadań poszczególnych jednostek zarządzających i patrolujących. Wczoraj najważniejsze były oszczędności materiałowe, dzisiaj postęp techniczny, jutro eksport itd. Uniemożliwia to planowanie i prowadzenie pracy naukowej. Taki stan rzeczy powoduje rozproszenie pracy naukowej, skłonność do formalizowania pracy, odjakowywania. Pracownicy instytutów nie mogą zasięgać urzędników resortów.

Z. PIROŻYŃSKI

Nie mogę w pełni zgodzić się z moim przedmówcą. Instytuty ekonomiczne muszą być ściśle związane z administracją gospodarczą. Muszą być niejako jej emanacją, praca instytutów musi nawzajem przenikać się z pracą administracji gospodarczej. Najwięksi ekonomiści bezpośrednio współpracowali z rządem i jego aparatem i chyba dzięki temu, dzięki bezpośredniemu kontaktowi z praktyką uzyskując szeroki materiał empiryczny — ich prace były głębsze i mogły być wykorzystane w praktyce gospodarczej. Kto wie, czy gdyby Keynes nie był zatrudniony przez brytyjskie ministerstwo skarbu, mieliśmyby keynesizm w jego obecnej postaci.

Instytuty ekonomiczne powstawały i powstają w rezultacie realnej potrzeby „unaukowania” zarządzania i planowania gospodarką, potrzeby, z której zdaje sobie sprawę rząd i administracja gospodarcza. Świadomość tej potrzeby to jednak za mało. Potrzebna jest integracja zarządzania i nauki. Jest to potrzeba dwustronna: skuteczność polityki gospodarczej wymaga naukowego badania rzeczywistości, zaś nauki ekonomiczne nie mogą rozwijać się w oderwaniu od polityki gospodarczej. W wielu dziedzinach brak takiej integracji jest rzeczywistie spowodowany pewnymi konserwatywnymi skłonnościami administracji gospodarczej. Wina jest jednak również i po stronie instytutów. Program prac instytutów nie jest dostatecznie przystosowany do realnych potrzeb życia gospodarczego.

L. SĄJKIEWICZ

Powinniśmy unikać generalizujących stwierdzeń również w dziedzinie wyboru między szukaniem środków przewyższenia aktualnych trudności i niedomagań w pracy instytutów ekonomicznych w istniejącym systemie organizacyjnym i poza nim. Są dziedziny, w których drobne zmiany organizacyjne mogłyby przynieść wiele pożytku. Wydaje się np., że korzystne byłoby wzmocnienie zależności planowej między poszczególnymi instytutami. Szczególnie w przypadkach prowadzenia prac zespołowych. Jeśli jakiś instytut branżowy powiązany tzw. gestią z innym instytutem wiodącym w określonej tematyce zostanie zobowiązany przez władze branżowe lub resortowe do wykonania dodatkowych, doradczych prac, to może on odkładać prace planowe określone wspólnym planem i nie można w stosunku do niego zastosować żadnych sankcji — nie ma podstaw prawnych. Wzmocnienie zależności planowej instytutów rozumianej jako okresowe zawiązki przy realizacji zespołowej tematyki mogłoby stanowić środek sprzeciwiający się często nie w pełni uzasadnionym, doradczym i chwilowym zamówieniom administracji gospodarczej.

F. DZIEDZIC

Wydaje się, że istotnie potrzebne są zmiany organizacyjne, które pozwoliłyby koordynować prace naukowo-badawcze i hierarchizować zadania. Potrzebne jest może wzmocnienie pionu formalnie kierującego instytutami, ale oprócz tego szerzej niż dotychczas korzystać trzeba z takich „instytucji” jak sesje naukowe — zjazdy i inne formy wymiany doświadczeń organizacyjnych i osiągnięć badawczych. Przez to można zespółić wysiłki stosując racjonalny podział pracy i zweryfikować wartość rozwiązań naukowych.

L. GILEJKO

Koordynacja badań naukowych w oparciu o pewien program badań, jest jak mi się wydaje, rzeczą niezbędą. Skierowałyby ona uwagę naukowców na zagadnienia makroekonomiczne m. in. na takie, jak: metody zarządzania i planowania. Koordynacja powinna dotyczyć również zapewnienia lepszej współpracy instytutów uczelnianych i resortowych.

Co robia, co chciaby i co robic powinny?

towych. Generalny plan rozwoju badań naukowych powinien być chyba wspólny dla różnych zbliżonych do siebie placówek naukowo-badawczych, powinien to więc być niejako „narodowy plan rozwoju nauki”, taki jak jest Narodowy Plan Gospodarczy. Plan taki — moim zdaniem — nie powinien mieć jednak charakteru nakazowego. W ramach tego planu, każda placówka powinna dopiero wykonywać swoje zadania. Istotną kwestią jest również kontrola i ocena realizacji takiego planu. Kryteria oceny prac naukowo-badawczych są jednak niestety mało precyzyjne. Należałoby więc i tę kwestię co rychlej podjąć i próbować rozwiązać.

T. ZALSKI

Mówimy o potrzebie wyodrębnienia jednostki nadrzędnej wspierającej interesy nauki w pracach instytutu tak jakby jej nie było. Tymczasem formalnie i oficjalnie ona istnieje. Właśnie te funkcje powinien spełniać Komitet do Spraw Nauki i Techniki. Właśnie Komitet do Spraw Nauki i Techniki może się stać koordynatorem prac instytutów może skutecznie, ze względu na swoją rangę, przeciwstawiać się naporowi nie zawsze uzasadnionych żądań różnych ogniw administracji gospodarczej, które przeskakują efektywnej pracy naukowo-badawczej. Powinien on w tym celu wybrać odpowiednie metody pracy. Przede wszystkim musi dysponować racjonalnym programem pracy naukowo-badawczej, który jak dotąd tak co do kierunków jak i precyzji nie jest sformułowany jeszcze ostatecznie.

Wydaje mi się, że warto dziś w naszej dyskusji podnieść jeszcze jedną sprawę. Mam na myśli sprawę odpowiedniego kierownictwa naukowego instytutu. Rzecz wydaje mi się niełatwa.

M. MISIAK

Chyba nikt nie będzie oponował stwierdzeniu, że w przeważającej mierze postawa kierownika, jego autorytet osobisty, naukowy i moralny wpływa nierzadko decydująco na poziom ludzi i ich pracę. Przecież jego inwencja, twórczy umysł, niepokój naukowy, doświadczenia i temperament inspirują nierzadko prace i kierunki badań. Często nawet nie te najmłodniejsze dziś, ale te właśnie, które jutro okazywać się jak najbardziej przydatne i potrzebne. Słowem, chodzi o takich kierowników naukowych, którzy zapewniają odpowiedni poziom merytoryczny prowadzonych badań i potrafią (nie bojąc się) bronić wybrane, słuszne kierunki badań przed często sprzecznymi ingerencjami różnych instytutów nadzędnych i patrolujących. Krótko mówiąc, chodzi o właściwych ludzi na właściwych stanowiskach.

T. SZTUCKI

Sprawa „właściwego człowieka na właściwym miejscu” — zawsze aktualna — jest szczególnie ważna jeśli idzie o kierownika naukowego instytutu. Jakimi walorami powinien się on odznaczać?

Przede wszystkim walorami wybitnego pracownika naukowego o szerokich horyzontach, znającego doskonale problematykę badawczą, zdającego sobie sprawę z „białych plam” i wiedzącego, jaka jest pilność i hierarchia wypełniania ich treścią naukową. Te walory zapewniają pozyskanie autorytetu wśród współpracowników, autorytetu opartego nie na formalnych lecz merytorycznych podstawach.

Następna cecha, to umiejętność organizowania pracy własnej i zespołu oraz umiejętność współzycia z kolektywem. Nie ma chyba trudniejszego środowiska pod tym względem, jak środowisko pracowników naukowych, wśród których indywidualizm, wątpliwość w znane „prawdy” i „własne zdanie” — są niezbędnymi elementami osobowości, świadczącymi o twórczej postawie.

Kierownik naukowy instytutu posiadać musi również uzdolnienia cechujące dobrego dyplomata, a więc umiejętność: unikania zadrzań w sprawie, aby sprzyjało to wdrażaniu i popularyzacji dobrych rozwiązań oraz występowaniu z inicjatywą, a nie narzucanie swoich poglądów. To wszystko nie oznacza oczywiście „dyplomatyizowania” lecz postępowanie taktowne, wczuwanie się w sytuację drugiej strony. Kierownik naukowy instytutu musi wiedzieć czego chce od siebie i od swoich współpracowników i musi umieć uzyskać na to ich akceptację.

Z. PIROŻYŃSKI

Ustalenie dla Instytutu planu badań naukowych, zgodne z zamówieniem społecznym, który ma zapewnić użyteczność z punktu widzenia potrzeb rozwoju społeczno-gospodarczego i potrzeb polityki gospodarczej, nie rozwiązuje jeszcze w pełni sprawy efektywności pracy Instytutu. Podstawowe znaczenie ma kierowanie pracami badawczymi; od metody kierowania pracami jest bowiem w znacznym stopniu uzależniony

efekt realizowanego w Instytucie planu. Trudności w kierowaniu pracami w ramach instytutu są znaczne. Główną trudnością to szczególne warunki, którym powinien odpowiadać kierownik: prócz umiejętności kierowania kolektywem musi mieć znajomość stanu nauki w danej dziedzinie nie tylko znajomość praktyki gospodarczej. Prace Instytutu resortowego charakteryzuje bowiem bardzo silne wcielenie nauki z praktyką. W pracach Instytutu resortowego istnieje bowiem nie tylko konieczność ale i możliwość sięgania do praktyk gospodarczych i wykorzystywania w większym lub mniejszym zakresie aparatu resortowego. Od umiejętności wykorzystania aparatu resortowego zależy w znacznym stopniu efektywność pracy Instytutu, a w szczególności ich przydatność dla prowadzonej przez resort polityki gospodarczej.

J. DROZDOWICZ

Spśród cech, jakie powinien posiadać dobry kierownik naukowy w instytutach typu resortowego, na pierwsze miejsce wysuwają się: dobra znajomość teoretyczna i praktyczna) metod naukowo-badawczych, mających zastosowanie w badaniach prowadzonych przez dany instytut, dobra znajomość zagadnień (zwłaszcza aktualnych) tego dziedzina życia społeczno-gospodarczego, dla potrzeb którego pracuje instytut, zdolności i umiejętności organizatorskie oraz zdolności i umiejętności pozyskiwania odpowiednich osób do współpracy i stwarzania im odpowiednich warunków.

A więc — ideal? Nie. Ale osoba, u której cechy wymienione powyżej i walory rozwinięte są w stopniu znacznie większym niż u pozostałych pracowników.

E. STRZELECKI

Pytacie mnie o pogląd na sprawę kryteriów kierownictwa naukowego instytutów. Wydaje mi się, że wymaga ono równoczesnego spełnienia kilku warunków. A więc nie ulega chyba wątpliwości, że kierownik powinien znać współczesne metody badawcze danej dziedziny i że sam powinien ją umieć stosować. Bezpośredni udział kierownika w podejmowanych ba-

daniach może być różny, ale zawsze zespół powinien odczuwać, że kierownik żyje problematyką instytutu bo stwarza to atmosferę współpracy i zapału.

Nawet wybitny uczyony, który prowadzi w instytucie badania własne i całkowicie się na nich koncentruje wykorzystując tylko dorobek innych pracowników, nie jest moim zdaniem, przykładem dobrego kierownika instytutu, od którego wymagałbym przede wszystkim stworzenia zespołu — i dalszości o wynik tego zespołu. Nemała rolę w postawie kierownika Instytutu grać musi śmiałość koncepcji i umiejętności krytycznej oceny przedsięwzięć badawczych.

Ze względu na rolę jaką w życiu instytutów odgrywiają badania długofalowe szczególnego znaczenia nabiera umiejętność wytyczania kierunków dla pracy i konsekwentne utrzymywanie raz nakreślonej linii. Ponieważ nawet najbardziej zasobne i rozwinięte instytuty muszą współpracować ze specjalistami z pokrewnych dziedzin, ważnym warunkiem dobrego kierownictwa staje się umiejętność organizowania tej współpracy z innymi zakładami.

Z. MADEJ

Sądymy, że stwierdzenia, które padły w dalszejszej dyskusji mogą stanowić kanwę dla sformułowania bardziej ogólnych wniosków.

Po pierwsze: Instytuty rzeczywiście są niedostatecznie nawzajem powiązane, brak jest realnych, łączących je ogniw instytucjonalnych. Związek między instytutami jest często formalny jak i formalna jest często koordynacja. Powinien to być sygnał alarmujący w kierunku jakichś bardziej zdecydowanych kroków integrujących pracę instytutów. Są instytuty, które mają wszelkie podstawy do tego aby spełnić tę funkcję. Problem polega na tym, że jak dotąd, realizacja tego zadania nie jest zadowalająca.

Po drugie: Należy opracować program badań naukowych. Program ten powinien odpowiadać na konkretne pytania dotyczące kierunków i tempa rozwoju gospodarczego oraz systemu zarządzania i planowania. Tematy w tym programie powinny być zhierarchizowane z punktu widzenia potrzeb gospodarczych. Wydaje się, że obecnie na czołowe miejsca wysuwają się problemy makroekonomiczne, dotyczące perspektyw rozwoju gospodarki i ogólnych zasad funkcjonowania. Przesądzają one zresztą prawie zawsze kierunek i charakter rozwiązań szczegółowych. Tematy opracowań powinny być przy tym rozdzielone między instytuty przy założeniu realnej oceny możliwości ich wykonania, uwzględnieniu potencjału kadrowego instytutów itp.

Po trzecie: Sprawa ogromnej wagi, budzącej wielokrotnie dyskusję, jest poprawa organizacji wewnętrznej instytutów, warunków rekrutacji i kształtowania kadr, przyswajania awansów naukowych. W szczególności istotną wydaje się umożliwienie uzyskiwania stopni naukowych za wykonanie prac zespołowych. Trzeba również zmierzać do zmodyfikowania kryteriów oceny prac naukowych. W większym niż dotychczas stopniu należy brać pod uwagę ich przydatność dla praktyki. Trzeba także wytworzyć przychylny klimat dla rozwijania badań i oceny pracy z pogranicza różnych nauk. W coraz większym stopniu odczuwany bowiem potrzeba integracji nauk ekonomicznych, technicznych, prawnych, socjologicznych itp. Bardzo istotną sprawą są również metody badań w instytutach; muszą one odpowiadać umiejętnościom instytutów między nauką akademicką a praktyką, muszą być zatem elementem tzw. nauki stosowanej. Zwiększy się wtedy z pewnością użyteczność badań, mniej będzie narzucać na odbiorcę (który ze swej strony musi rzeczywiście zrobić pewne wysiłki w kierunku rozwinięcia umiejętności adaptowania dorobku nauki) i wzrośnie rola instytutów w naszej gospodarce. Nie bez znaczenia z tego punktu widzenia jest oczywiście kwestia podniesienia rangi kierownictwa naukowego w instytutach.

Są to oczywiście tylko ogólne postulaty. Nie rozstrzygają one kwestii spornych i nie zamykają dyskusji na temat instytutów. Akcentuję, tylko tematy, które w tej dyskusji zasługują na największą uwagę. Sądymy, że będziemy zgodni z wszystkimi uczestnikami tutaj przedstawicielami instytutów, jeśli ocenimy dzisiejszą dyskusję, jako podsumowanie pierwszego etapu dyskusji i punktu wyjścia do dalszej wymiany zdań, do etapu, w którym powinniśmy się postarać bliżej jeszcze skonkretyzować poszczególne wnioski tak, aby mogły one wpłynąć na rzeczywisty bieg wydarzeń.

²⁾ Dekret z dnia 26.10.1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych (Jednolity tekst Dz. U. Nr 18 z 1960 r. poz. 111).

TRUDNOŚCI w handlu zagranicznym, z którymi gospodarka nasza boryka się od szeregu lat, są dość powszechnie znane. Jednym z ważnych kierunków zlagodzenia tych trudności jest poprawa efektywności struktury wymiany międzynarodowej, gdyż pozwoliłoby to na poważne zwiększenie efektów dewizowych z nakładów, jakie przeznaczamy na produkcję eksportową lub zastępującą import. Możliwość w tej dziedzinie nie zostały wyczerpane. Mamy wiele ukrytych rezerw, których wykorzystanie pozwoliłoby na znaczne polepszenie sytuacji. Dla ich ujawnienia niezbędny jest jednak rachunek ekonomiczny.

JAK LICZYĆ

Zacznijmy od problemu wyrażenia optymalizacji. Przez cały czas chodzi nam o inwestycje, zaś przy określaniu ich efektywności winniśmy uwzględnić zarówno nakłady (jednorazowe) związane z budową obiektu, lub zwiększenia danych zdolności produkcji oraz koszty eksploatacji (bieżące). Te dwa rodzaje nakładów pracy społecznej w sposób syntetyczny powiązane są we wzorze efektywności inwestycji, który przyjmujemy zgodnie z Instrukcją Komisji Planowania przy R.M. Postać tego wzoru jest następująca:

$$E = \frac{1}{T} \frac{I(1 + q_n z) + K_p}{D_{n_{st}}}$$

gdzie: $I(1 + q_n z)$

— nakłady inwestycyjne z uwzględnieniem strat dla gospodarki narodowej, wynikających z zamrożenia nakładów w okresie budowy obiektów,

$\frac{1}{T}$

— odwrotność granicznego okresu zwrotu nakładów inwestycyjnych, K_p — roczne koszty eksploatacji, zmieniające się w okresie funkcjonowania obiektu, $D_{n_{st}}$ — stały roczny uzysk dewizowy osiągany dzięki danym nakładom inwestycyjnym i kosztom eksploatacji.

Nie miejsce tu na szczegółowe omówienie przytoczonego wzoru. Został on wszechstronnie omówiony w literaturze ekonomicznej, do której czytelnik bliżej interesujący się zagadnieniem może sięgnąć. Dlatego też ograniczymy się tu jedynie do tych momentów, które wydają się istotne, z punktu widzenia stosowania powyższego wzoru w rachunku optymalizacyjnym. Omawiany wzór dotyczy poszczególnych pozycji eksportu (towarów lub grup towarowych), którego przyrost związany jest z uruchomieniem nowych zdolności produkcyjnych.

Jednym z zasadniczych problemów przy posługiwaniu się przytoczonym wzorem syntetycznym jest ścisła zależność pomiędzy jego podstawowymi trzema elementami, a mianowicie: pomiędzy wielkością nakładów inwestycyjnych, kosztów eksploatacji i uzysku dewizowego. Jeśli np. obliczamy efektywność powiększenia produkcji eksportowej jakiegoś wyrobu w oparciu o dane surowce i materiały, wówczas nakłady inwestycyjne na budowę danego obiektu oraz koszty eksploatacji będą odpowiadały nie całemu uzyskowi dewizowemu za określony produkt, a jedynie części tego uzysku. Tej mianowicie, którą uzyskujemy dzięki przerobowi danych surowców i materiałów. Jeżeli więc przykładowo cena wyrobu wynosi 1000 dol., a wartość zużytych surowców i materiałów 600 dol., to uwzględniany w omawianym rachunku uzysk dewizowy (netto) wyniesie $1000 - 600 = 400$ dol. Jest to tzw. rachunek fazowy, dotyczy on bowiem jedynie efektywności ostatniej fazy przetwórstwa, albo też danego procesu technologicznego. Gdybyśmy jednak chcieli obliczyć efektywność nie jednej fazy przetwórstwa (albo innej), lecz jednego obiektu przerabającego dane surowce i materiały, wówczas musieliśmybyśmy uwzględnić wszystkie nakłady inwestycyjne i wszystkie koszty, związane z danym łańcuchem produkcyjnym.

Przystępując do rachunku optymalizacyjnego zakładamy, że dla poszczególnych pozycji eksportowych takie obliczenia (tzn. obejmujące wszystkie fazy produkcji) zostały już uprzednio przeprowadzone. Założenie to opiera się na tym, że przecież nie eksportujemy pracy uprzedmiotowionej w jednym wyłączenie procesie produkcyjnym, a we wszystkich procesach związanych z wytwarzaniem danego wyrobu. Problem, który chcemy rozwiązać, będzie więc polegał na jakim procesie produkcyjnym zatrzymać się, ewentualnie z jakich w ogóle zrezygnować.

Założenie, że każda figurująca w planie wyjściowym pozycja eksportowa charakteryzuje się określonym wskaźnikiem E oznacza także, że uprzednio (na danego wyrobu) został już dokonany wybór najlepszego wariantu inwestycyjnego.

Mając wskaźniki E dla każdej pozycji eksportowej, figurującej w planie wyjściowym, możemy określić zarówno nakłady inwestycyjne, jak i koszty eksploatacyjne wyrażone w pieniądzu dla całości wywozu. Jeżeli np. wyrób 1 charakteryzuje się wskaźnikiem, dla którego z tytułu kosztów (plac) przypada 50

Efektywność inwestycji związanych z handlem zagranicznym

PAWEŁ GLIKMAN

jednostek waluty krajowej na 1 dolar, nakładów inwestycyjnych 20 zł/dol., a wartość tego eksportu w planie wyjściowym wynosi 1 mln rb., to łączna suma plac dla uzyskania tej produkcji eksportowej wyniesie 50 mln jednostek waluty krajowej, a nakładów inwestycyjnych 20 mln. Działając placę i nakłady inwestycyjne związane z wytworzeniem poszczególnych pozycji eksportowych otrzymamy łączną sumę plac i nakładów inwestycyjnych związanych z całością eksportu przewidzianą w planie wyjściowym.

Zadanie nasze polega na minimalizacji nakładów syntetycznych (tj. nakładów inwestycyjnych i kosztów bieżących w ich syntetycznym powiązaniu) pamiętając, że winny one przy tym zapewnić uzyskanie założonego w planie importu dla celów popytu końcowego.

Sens samego rozwiązania jest prosty. Sprawdzamy się on do tego, aby osiągnąć dany uzysk netto z eksportu (który przy zerowym saldzie bilansu handlowego, równa się wartości importu dla potrzeb danego popytu końcowego), idąc kolejno od najbardziej do coraz mniej efektywnych pozycji eksportowych. Przejście od pozycji bardziej do mniej efektywnych dokonywa się wówczas, gdy zmusza do tego choćby jeden z warunków ograniczających.

Warunki te przyjmuje się jako części składowe modelu optymalizacyjnego. W szczególności oznaczają one, iż rozwiązanie może być osiągnięte jedynie wówczas, jeżeli: nie zostanie przekroczony zarówno założony w planie wyjściowym fundusz plac przeznaczony na rozwój produkcji eksportowej, jak i związany z tym rozwojem fundusz inwestycyjny, zostanie zachowana równowaga bilansu handlowego z poszczególnymi rynkami, zostaną uwzględnione możliwości kupna i sprzedaży na rynkach zagranicznych, możliwości odpowiedniego rozwoju produkcji, w których bierze się pod uwagę zarówno ograniczenia natury organizacyjno-technicznej (np. brak w danym okresie dostatecznej ilości wykwalifikowanych kadr technicznych) jak i surowcowe, i inne.

Skorzystamy dysponujemy odpowiednimi informacjami, niezbędnymi dla liczbowego określenia warunków ograniczających, wówczas proponowane rozwiązanie optymalizacyjne nie powinno narażać na większe trudności. Informacje takie w zasadzie istnieją przy opracowaniu planu wieloletniego. Najtrudniejszą stosunkowo sprawą jest obliczenie wskaźników E obejmujących wszystkie fazy produkcji oraz ustalenie wszystkich związków produkcyjnych związanych z danym eksportem. Problemy te są zresztą ściśle ze sobą związane. Stosunkowo precyzyjną metodą obliczenia tych wskaźników jest metoda bilansów zasobniczych (input-output), za pomocą której możemy ustalić, ile np. należy wytworzyć łącznie jednostek produkcji wyrobu 1 dla zapewnienia produkcji jednostki wyrobu 2.

Ograniczając zadanie do zmian struktury eksportu i pozostawiając niezmienioną przeważającą część importu, możemy jedynie mówić o częściowej, a nie o pełnej optymalizacji obrotów handlu zagranicznego, a tym samym związanych z nim nakładów inwestycyjnych. Pełna optymalizacja dotyczy tu jedynie tej części eksportu, która poszła na pokrycie importu wyłączonego dla potrzeb popytu końcowego. Tej bowiem części importu nie możemy zastąpić produkcją krajową. Ustaliwszy zaś najkorzystniejszą strukturę eksportu dla tej pokrycia, zadanie zostało w pełni wykonane.

Istnieje jednak druga część importu, którą możemy zastąpić produkcją krajową. W omówionym modelu rachunku również i tę część przyjęliśmy jako niezmenną. Z drugiej strony nie wiemy, czy z góry przyjęty import alternatywny, jest najkorzystniejszy, czy też nie jest korzystniejsze podjęcie — w określonych przypadkach — produkcji antyimportowej. Z przedstawionego wyżej rachunku agregatywnego nie możemy otrzymać odpowiedzi na to pytanie. Możemy jednak posłużyć się tego wynikiem w celu stopniowego poprawiania struktury importu alternatywnego, za pomocą rachunków częściowych. Należy przy tym zaznaczyć, że wybór pomiędzy produkcją krajową, a importem mógłby dotyczyć jedynie tych przypadków, kiedy wykracamy poza proporcje przewidziane w planie wyjściowym. Ścisłej — jeżeli rozważamy alternatywę wzrostu (w porównaniu z planem) produkcji krajowej kosztem zmniejszenia importu lub na odwrót — powiększamy import kosztem produkcji krajowej. Granicą opłacalności produkcji antyimportowej stanowić będzie

będzie oparty na rachunku częściowym, w którym wskaźnik E służy jako parametr, będący rezultatem rozwiązania w ramach szerokiego układu (rachunku makroekonomicznego). Istota tych rachunków polega więc na tym, że każdy z nich stanowi krok w kierunku pełnej optymalizacji importu. Trudno jednak założyć możliwość jej osiągnięcia takimi pojedynczymi krokami, ponieważ ilość dopuszczalnych kombinacji będzie z reguły tak duża, że przekroczy możliwości rozwiązania za pomocą rachunków częściowych. Aby uzyskać rozwiązanie pełniejsze musimy zatem przeprowadzić obliczenia w szerszym układzie w porównaniu z tym, jaki został przyjęty w omówionym wyżej rachunku.

Ogólne założenia bardziej skomplikowanego modelu, ale rozszerzającego zakres optymalizacji, dadzą się streścić następująco: w odróżnieniu od modelu poprzednio omówionego, w którym import dla celów pozaeksportowych traktuje się jako wielkość niezmenną, obecnie przyjmujemy się założenie, że przynajmniej jego część podlega weryfikacji. Chodzi tu mianowicie o przywołane dobra, które bezpośrednio wchodzi w skład popytu końcowego

go (są to importowane artykuły konsumpcyjne oraz środki inwestycyjne). Pozostają zaś części, tzn. importowane dobra o charakterze zaopatrzeniowym dla celów pozaeksportowych i teraz pozostawiamy jako niezmenną.

Zadanie, jakie sobie obecnie stawiamy, będzie polegało na znalezieniu stosunkowo najkorzystniejszej struktury obrotów (tzn. eksportu i importu) w zakresie artykułów finalnych oraz najkorzystniejszej struktury eksportu dla zapewnienia danego przywozu artykułów zaopatrzeniowych.

Komplikacja, o której mówimy wyżej, sprowadza się głównie do znacznego rozszerzenia listy badanych wyrobów. Abyż zadanie rozwiązać, musimy bowiem oprócz wyrobów eksportowych analizą objąć również i te pozycje importowe, które z korzyścią mogłyby być zastąpione produkcją krajową. A zatem ilość badanych elementów (zmiennych) znacznie teraz wzrasta. W związku z powyższym wzrasta także ilość warunków ograniczających, jakie należy uwzględnić, abyż rozwiązanie mieściło się w ramach niezbędnych do przewidzenia limitów.

Konsekwencją rozszerzenia zakresu analizy jest nieco odmienne sformułowanie ostatecznego celu rachunku. Otóż punktem odniesienia nie jest teraz (jak poprzednio) zadany wolumen importowy, a przeważająca część całego popytu końcowego, zaś związane z nią nakłady pracy społecznej, winny w końcowym efekcie ulec minimalizacji (o ile pozwalają na to założenia planu wyjściowego).

Ogólny schemat rozwiązania jest następujący:

Przeprowadzamy rozmieszczenie eksportu na poszczególnych rynkach wg rosnących wskaźników E, a importu według malejących. W tym celu pozycje importu alternatywnego otrzymujemy umownie identyczne wskaźniki E, co analogiczne pozycje produkcji krajowej, a wyroby wchodzące w skład importu wyłącznego — wskaźniki nieokreślone. Allokacja obrotów z poszczególnymi rynkami stanowi przy tym część alokacji całości obrotów, bowiem rozmieszczenie eksportu o wyższym wskaźniku E może mieć miejsce jedynie wówczas, gdy zostały wyczerpane łączne możliwości o niższym wskaźniku E. Odwrotnie postępujemy z importem.

W ten sam sposób dochodzimy do punktu, w którym wskaźnik krańcowego eksportu na dany rynek sięka się z wskaźnikiem krańcowego importu. Dalsze forsowanie eksportu na ten rynek byłoby już niekorzystne, ponieważ oznaczałoby to, że za kolejny import ponosimy więcej nakładów pracy społecznej (uprzedmiotowionej w produkcji eksportowej) niż wymagałoby to uruchomienie produkcji krajowej. Na przykład: graniczny wskaźnik eksportu (i importu) wynosi 80 jednostek waluty krajowej na jedną jednostkę uzysku dewizowego. Kolejny eksport charakteryzowałby się wskaźnikiem 85, ale kolejny import, będący dewizowym ekwiwalentem tego eksportu, musiałby mieć wskaźnik niższy od 80, ponieważ już zostały wyczerpane możliwości importu o wskaźniku wyższym. Oznaczałoby to, że na ten import ponosimy większe nakłady (65 na jedn. uz. dew.) niż na analogiczną produkcję krajową (75 na jedn. ceny dewizowej).

Pozostaje jeszcze problem cząstkowych rachunków efektywności antyimportowej produkcji dóbr zaopatrzeniowych. Zgodnie bowiem z założeniem rozpatrywanego modelu (nie jest on rozwiązaniem w rachunku agregatywnym) import dóbr zaopatrzeniowych traktujemy jako wielkość stałą i podobnie do uprzednio omówionego modelu w wyliczeniach cząstkowych operujemy się na wynikach tego rachunku agregatywnego.

Postępujemy w sposób analogiczny do opisanego wyżej. Optymalne rozwiązanie rachunku agregatywnego wyznacza mianowicie graniczne wskaźniki E rynkowe, które służą jako punkt odniesienia dla oceny efektywności produkcji zastępującej import. Ilość takich pojedynczych rachunków porównawczych efektywności może być bardzo duża i dlatego trudno założyć, aby w ich rezultacie można było określić optymalną wielkość badanej części importu. Każdy z nich w jakimś stopniu nas do tego jednak zbliża i w tej mierze rachunki typu mikroekonomicznego stanowią uzupełnienie rachunku agregatywnego przeprowadzonego dla szerokiego układu.

* Por. 1) Praca zbiorowa pod redakcją M. Rakowskiego, 2) Instrukcja ogólna w sprawie metodyki badań ekonomicznej efektywności inwestycji, PWE 1962 r.

Współpraca dwóch „bratanków“

(Dokończenie ze str. 1)

ODPOWIEDZ: Jest rzeczą niewątpliwą, że dalszy szybki rozwój wymiany handlowej — która jest odbiciem stosunków gospodarczych łączących poszczególne kraje — między Polską a WRL byłby nie możliwy bez rozwijania specjalizacji i kooperacji produkcji. Nic więc dziwnego, że tym sprawom poświęciliśmy wiele uwagi w czasie ostatnich rozmów w Budapeszcie. Były one zresztą kontynuacją prac prowadzonych uprzednio w bezpośrednich kontaktach poszczególnych resortów, a przede wszystkim w Stałej Polsko-Węgierskiej Komisji Współpracy Gospodarczej. Z wielu konkretnych postanowień chciałbym zwrócić uwagę na trzy dotyczące:

1. Podziału i kooperacji produkcji lokomotyw dieslowskich o mocy 800 KM, wagonów osobowych, wagonów motorowych i wagonów towarowych. Postanowienia te mają duże znaczenie dla obu stron ze względu na wprowadzanie trakcji motorowej na kolejach. Bez wzięcia wspólnej wysiłki zarówno w pracach konstrukcyjnych jak i w produkcji przyspieszą i zwiększą osiągnięte efekty.

2. Rozpoczęcia prac nad specjalizacją i podziałem produkcji samochodów ciężarowych dużej mocy i autobusów. Prace te kontynuowane będą z udziałem CSRS.

3. Współpracy w dziedzinie produkcji obrotów i produkcji wyrobów przemysłu elektronicznego i telemechanicznego. Dotyczy to takich produktów jak diody mocy (służące do regulacji napięcia w urządze-

niach silno-prądowych i będące ostatnim wyrazem techniki w tej dziedzinie), automatyczne centrale telefoniczne systemu krzyżowego „Crossbar“, specjalne lampy nadawcze.

Oczywiście, problemy specjalizacji i kooperacji w produkcji nie ograniczają się do wyżej wymienionych dziedzin. W tych dziedzinach prace są obecnie najbardziej zaawansowane. Trzeba tu jeszcze wymienić także dziedzinę jak urządzenia energetyczne, maszyny rolnicze i ciągniki, hutnictwo (przede wszystkim w dziedzinie wyrobów walcowanych), przemysł chemiczny i inne.

Z innych form współpracy wymienić wreszcie można istniejące od dwóch lat polsko-węgierskie przedsiębiorstwo eksploatacji hald „Hal-dex“, które wyprodukowało dotychczas ponad 100 tys. ton węgla kamiennego oraz wiele innych cennych surowców dla przemysłu ceramicznego i cementowego, uzyskując przy tym niezłe wyniki ekonomiczne.

PYTANIE: Specjalizacja i kooperacja w produkcji wymaga koncentracji wspólnych wysiłków w zakresie rozwoju zaplecza naukowo-technicznego, a szerzej biorąc — koordynacji w zakresie programowania i projektowania nowych zamierzeń inwestycyjnych. Czy w tej dziedzinie obserwujemy dostateczny postęp w rozwoju wzajemnej współpracy?

ODPOWIEDZ: Zacznijmy może od drugiej części pytania. Koordynowanie zamierzeń inwestycyj-

nych opierać się musi przede wszystkim na wzajemnym skonsultowaniu i uzgodnieniu wieloletnich planów rozwoju gospodarczego. Zgodnie z zaleceniami odpowiednich organów RWPG konsultacje takie dokonywane są na szczeblu Komisji Planowania. Natomiast prace w tej dziedzinie dotyczące planów na lata 1966—1970 przewidywane jest w pierwszym półroczu 1964. Trudno więc w tej chwili mówić o jakichś konkretnych postanowieniach. Nie mniej dokonywana już jest i będzie nadal analiza wykorzystania mocy produkcyjnych w poszczególnych gałęziach przemysłu, mająca na celu zarówno lepsze ich wykorzystanie jak i uniknięcie na przyszłość inwestycji dublujących się. Niewykluczone jest również podjęcie pewnych wspólnych inwestycji (na przykład w dziedzinie produkcji chemicznych środków ochrony roślin), ew. wspólny zakup licencji na produkcję wspólnie przez oba kraje uruchamianą i kooperowaną. Inna możliwość to dostarczenie przez stronę polską pewnych kompletnych obiektów dla przemysłu chemicznego WRL.

Wspólne prace naukowe, badawcze i konstrukcyjne są najczęściej nieodłączne od kooperacji i specjalizacji produkcji, szczególnie jeżeli chodzi o wyroby dopiero wprowadzane do produkcji. Tak więc współpraca polsko-węgierska w tej dziedzinie koncentruje się w przemysle motoryzacyjnym, elektronicznym i telemechanicznym. W tych dziedzinach utworzone będą wspólne biura konstrukcyjno-badawcze. Wymiana informacji naukowo-

technicznych oraz pewien podział zadań istnieje i w innych dziedzinach.

PYTANIE: I na zakończenie pytanie z pozycji jednostkowego konsumenta efektów rozwijającej się współpracy między Polską a WRL. Czy przewiduje się dalsze ułatwienia rozwoju wymiany turystycznej i czy turystyczny aspekt wzajemnego poznawania się będzie mocniej wspierany przez zwiększenie zakresu wymiany towarów rynkowych?

ODPOWIEDZ: Na oba te pytania mogę dać odpowiedź jak najbardziej pozytywną. Obie strony uznają wielkość dotychczasowej wymiany turystycznej za niedostateczną. Jej zwiększanie w najbliższym okresie ograniczone będzie względami bilansowymi, w przyszłości jednak prawdopodobnie i ta przeszkoda zostanie usunięta. Nie bez znaczenia jest fakt, że postanowiono wprowadzić szereg ułatwień formalnych związanych z otrzymywaniem odpowiednich dokumentów, wymiana dewiz itp. Rola rozwoju turystyki nie ogranicza się tylko do strony wypoczynkowej czy wizualnej. Lepsze wzajemne poznanie się, częste kontakty na szczeblu przedsiębiorstw, zjednoczeń czy innych ogniw gospodarczych stwarza właściwy klimat dla współpracy, pozwala wykryć szereg dodatkowych możliwości, rozwinąć inicjatywę szeregu pracowników itp.

Jeżeli chodzi o obroty artykułami konsumpcyjnymi, to również i w tej dziedzinie otworzone zostały szerokie możliwości. Dotyczy to przede wszystkim artykułów pochodzenia przemysłowego, które po maszynach i urządzeniach stanowiącym drugą najbardziej dynamicznie rozwijającą się grupą w strukturze wzajemnych obrotów towarowych. Niezależnie od tego Ministrowie Handlu Wewnętrznego obu krajów upoważnieni zostali do dokonywania bieżącej wymiany nadwyżek towarów rynkowych na zasadzie ekwiwalentności. Wpływie to bez wątpienia na zwiększenie asortymentu towarów rynkowych, a więc i tym samym na poprawę zaopatrzenia ludności.

Jak więc widać z powyższego, krótkiego przeglądu, perspektywę współpracy gospodarczej między Polską a WRL są bardzo duże i to na najrozsądniejszych odcinkach. Ostatnia wizyta polskiej delegacji partyjno-rządowej bez wątpienia przyczyniła się do rozszerzenia tych perspektyw oraz stworzenia warunków do przeworzenia wielu połączonych możliwości w konkretną rzeczywistość.

Rozmawiał S. C.



Już ponad 100000 ton węgla odykała z hald Polsko-Węgierska Spółka „Hal-dex“

ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 48 (637) — 1.XII, 1963 r.

